

121 w 2018 (121)

Historia Was osądzi, czyli o pracy z patronem – część druga

Data publikacji: 03.12.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Kontynuując temat patronów, chciałbym przypomnieć zdanie, jakim skończyłem pierwszą część artykułu: *“w powszechnym mniemaniu drużyna służy utrzymaniu pamięci o patronie, podobnie jak pomnik, tablica czy nazwa okrętu. Ludzie nie wiedzą, albo zapominają, że w harcerstwie to nie drużyna służy zachowaniu tej pamięci, ale ta pamięć i sama osoba patrona służy wychowaniu”*. Przypominam to zdanie, dlatego że świadomość tego jest niezbędna do omówienia dalszej części tekstu. Chciałbym dzisiaj mianowicie razem z Wami zająć się krytycznie (i nieco przewrotnie) kilkoma przykładowymi patronami, którymi szeroko posługują się drużyny i inne jednostki harcerskie.

Im dalej, tym łatwiej

U zarania dziejów harcerstwa zestaw patronów był niemal taki sam w każdym mieście. Zawsze pojawiali się między innymi: Zawisza Czarny, Stanisław Żółkiewski, x. Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Wielki. Schemat był podobny jak z barwami (znacie to, Czarna Jedyńka, Czarna Trzynastka, wileńska, warszawska, pionkowska, Błękitne Siódemki, Piętnastki itd.)

Czy moglibyśmy wskazać dyskwalifikujące każdego z wymienionych wady? Jasne! Opuścimy jedynie Zawiszę Czarnego, bo to wzór cnót wszelkich, a przy tym patron mojej drużyny – osądzajcie go zatem beze mnie (okej, to moja słabość). Wracając – x. Józef Poniatowski prowadził hulaszczy tryb życia, zaś jego śmierć w Elsterze, choć honorowa, przysłużyła się głównie Pierwszemu Cesarstwu, nie zaś Polsce. Stanisław Żółkiewski – wódz wielki, jego postawa pod Cecorą niezwykle romantyczna (zawsze współczułem wierzchowcowi przebitemu szablą), niemniej jednak był wiernym popiecznikiem Stanisława Zamoyskiego, nie starając się ruszyć własną głową, zaś po śmierci wielkiego kanclerza nie dorósł do jego roli. Tadeusz Kościuszko – no jakobin! W moim mniemaniu to już jest wystarczająco dużo, szczególnie dla tych z nas, którzy mienią się konserwatystami. Kazimierz Wielki – no, gdybyśmy zachęcali naszych harcerzy do takiego rozpasania obyczajów, to świat musiałby się skończyć.

W szafie historyka znajdzie się mnóstwo podobnych “haków”. Każda z tych postaci odegrała jednak znaczącą w historii Polski rolę, położyła na szali jakieś zasługi. Przy tym wszyscy wymienieni patroni są na tyle odlegli, że słabości ich charakterów i

popętnione błędy odkrywamy dopiero wtedy, gdy poznamy je bliżej – na etapie wędrowniczym. Dziś możemy obserwować proces takiego oddalania – drużyna nosząca imię Józefa Piłsudskiego w XX-leciu międzywojennym zadeklarowała się jasno po jednej ze stron sporu politycznego. Nie wyobrażam sobie, że uczniowie buntujący się przeciwko śpiewaniu “Pierwszej Brygady” uznaliby zasługi Józefa Piłsudskiego dla polskiej państwowości za przeważające nad jego wadami i błędami.

A dziś? Dziś jest to patron jakich wielu (choć rozwodnik, wódz zamachu stanu i odpowiedzialny za różne kontrowersyjne decyzje)! Co więcej, choć nie ma chyba drużyny imienia Witosa czy Dmowskiego, nie wynika to raczej z politycznych kontrowersji, a z braku romantyzmu w życiu obu panów, takiego romantyzmu, który pociągnąłby chłopców.

Dziś emocje budzi na przykład obieranie za patronów kolejnych “Żołnierzy Wyklętych”. Wobec sporów historyków, wobec wielu nieustalonych faktów i emocji związanych z podziemiem antykomunistycznym, sprawa wymaga niezwyklej delikatności i ostrożności. Ostatni żołnierze II RP, czy raczej ludzie, którzy sprzeciwili się rozkazom? Szaleni straceńcy, czy świadomi żołnierze. Są to pytania, na które odpowiedź nie zmieści się w tym, ani wielu innych artykułach, ja osobiście, rozumiejąc tutaj ten popularny termin jako osoby kontynuujące walkę na własną rękę po rozwiązaniu Armii Krajowej i NIE, doradzałbym ostrożność przy dobieraniu patrona spośród nich, jednocześnie zachęcając do przyglądania się wraz z chłopcami temu kawałkowi naszej historii.

Nieoczywiste wybory

Mamy też świętych – św. Kingę, bł. Wincentego Frelichowskiego. Jesteśmy tutaj w komfortowej sytuacji, bo zewnętrzny autorytet (Matka Kościół) dokonał badania cnót potencjalnych patronów. Niemniej jednak zawsze musimy się zastanowić, na ile taki patron przemówi do chłopca. Z otyłym geniuszem, jak św. Tomasz z Akwinu, niewiele chłopca połączy. Moim skromnym zdaniem z większością męczenników również, dlatego lepszy byłby św. Jerzy czy św. Marcin, obaj stanowiący archetyp rycerza.

Czy św. Michał Archanioł jest dobrym patronem? Przepraszam, że przywołuję, ale przychodzi do głowy od razu, z racji na niedawną kampanię Północno-Wschodniej Chorągwi. Drużynowemu bym takiego patrona odradził. Anioł nie jest człowiekiem, jak więc może być dla młodego człowieka przykładem, jak żyć? Jedyne uzasadnienie to zawierzenie własnej pracy wstawiennictwu anielskiemu – co na poziomie chorągwi pewnie ma sens, ale na poziomie drużyny byłaby to dobrowolna rezygnacja z wartościowego narzędzia.

Ciekawostką są też patroni zbiorowi (w tym także jednostki wojskowe): “Lwowskie

Puchacze” (194 WDH), “Zgrupowanie AK Chrobry II” (123 WDH) i tak dalej. Choć ciężko się harcerzowi z takim “patronem” utożsamić, może “on” służyć zupełnie dobrze jako podstawa do pracy wychowawczej. Szczególnie, jeśli żyją jeszcze weterani (w przypadku takich jednostek) – spotkania z nimi, służba, opieka nad miejscami pamięci – to pozytywne przykłady pracy z patronem. Choć nie jest to klasyczne podejście, warte jest uwagi, ze względu na wartość dodaną, jaką ze sobą niesie.

Czego nam brakuje?

Brakuje nam patronów kojarzących się bardziej z przygodą, niż wojną. Wynika to po prostu z naszej historii, w której brakuje nieco odkrywców, pionierów, w porównaniu do wojowników. Nie znajdziemy drużyn imienia Maurycego Beniowskiego, Henryka Arctowskiego, Pawła Strzeleckiego, Arkadego Fiedlera, Ernesta Malinowskiego – a szkoda, bo są to postaci nietuzinkowe! Być może doczekamy się drużyn pracujących z tymi patronami, być może będą to tacy ludzie jak Aleksander Doba, Marek Kamiński czy Jacek Pałkiewicz (dziś niewiarygodne, wiem, ale za 100 lat...).

Naukowców, przemysłowców. Nauka nie jest w Polsce wystarczająco atrakcyjna, choć niewątpliwie tacy ludzie jak Ignacy Łukasiewicz, Mikołaj Kopernik są fantastyczną podstawą pod jakiś zuchowy cykl, połączony z majsterką. Podobnie z przemysłowcami, szczególnie z przełomu XIX i XX wieku – przy okazji stu lat niepodległej Ojczyzny warto wspominać osoby, które zbudowały potencjał gospodarczy ziem polskich (praca organiczna, czyż nie?). Szczególnie w przypadku wędrowników, warto wykorzystywać takie osoby by wpływać na szersze wody rozważań o obywatelskim życiu.

Podsumowując ten krótki wywód – nie namawiam Was (może wbrew pozorom) do porzucenia obecnych patronów i wprowadzania na siłę nowych. Namawiam Was za to do świadomego podejścia do pracy z patronem, którego obrała Wasza drużyna i wykorzystaniu drzemiącego tu potencjału wychowawczego (w zakresie krajoznawstwa i majsterki w szczególności!), a nie tylko czczenia świeckich i katolickich „świętych”. To nie jest konkurs na najdłuższą nazwę drużyny wyczytywaną na apelu, tylko narzędzie, z którego winniśmy korzystać świadomie!

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć

harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.